

Dziecięcy Halloween w Europie

Malowani rodzice, przebrane dzieci

"Oj, śmierci, śmierci, jak ty tak będziesz wybierać umarłych, to jeszcze długo żyjemy!" – strofowała 8-letniego Michała Pełszka dyrektor szkoły przy parafii św. św. Cyryla i Metodego Dorota Andraza. Michał nie "uśmiercił" żadnego ze 150 uczestników halloweenowego balu w klubie Europa.

Przebrana za babę-jagę dyrektor Andraza nie przstraszyła nikogo. Przeciwnie – anielice, księżniczki, diabły i piraci otoczyli ją kołem i z podziwem patrzyli, jak postukuje kijem i wymyśla coraz to nowe konkursy. Powody do obaw mieli raczej rodzice, którzy brali w nich udział razem z dziećmi. "No, to teraz malujemy mamusie i tatusiów. Rodzice klękają przed dziećmi, a wy – do dzieła! – żartowała dyrektor. – Nie chcieli się przebrać, to teraz mają!". Pięć minut później dwie mamusie i trzech tatusiów z twarzami w murzyńskich symbolach plemiennych pozowali do wspólnego zdjęcia z dziećmi i panią dyrektorem. Młodzi makiżażysty dostali w nagrodę po 20 dolarów. Nie było przegranych.

Podobnie w konkursie "taniec z jajem", w którym rodzic i dziecko trzymali między czołami prawdziwe jajko. "Żadne się nie potłukło. Kupiłam twarde jaja" – mówiła Dorota Andraza. Podobnie "bezkrwawy" był konkurs karmienia rodziców pomidorami.

Wszystkiemu przyglądał się z uśmiechem właściciel klubu Europa Zbyszek Chalecki, pomysłodawca i główny sponsor imprezy. "Fajnie się bawią. Cieszę się, gdy mogą coś zrobić dla dzieci" – zwierzył się "Nowemu Dziennikowi". Po sukcesie ostatniego balu z okazji Dnia Dziecka, który odbył się w czerwcu, Zbyszek i jego żona Atena postanowili urządzać je



Dyrektor Dorota Andraza (u boku Józefa Pałki) przedstawia pracę młodych makiżażystów i cierpliwość ich rodziców

częściej. "Pan Zbyszek sam zadzwonił do nas z propozycją – mówi dyrektor Andraza. – Powiedział, że bal możemy zorganizować u niego, a 500 dolarów ze sprzedaży biletów przeznaczone zostanie na szkołę". Oprócz Europy imprezę sponsorowała firma Wedel, która dostarczyła z pobliskiego sklepu na rogu Manhattan i Meserole Avenue tyle cukierków, że choć dzieci czerpały z misek pełnymi garściami, mnóstwo słodyczy zostało na później. Konkursowe nagrody pieniężne pochodziły od firmy budowlanej Markol, a nagrody w postaci książek, zabawek i kaset video to kolejny wkład Europy.

Niedzielnny bal trwał trzy godziny – od trzeciej do szóstej. Za cenę 20 dolarów wchodziło dziecko i towarzyszący mu dorośli. Jeśli dzieci było dwoje – i obydwójce uczyły się w szkole przy parafii św. św. Cyryla i Metodego – wchodziły za jedyne 25 dolarów. Wszy-



Tatusiowie poddawali się zabiegom upiększającym z anielską cierpliwością

stkie poprzebierane i wesołe. Nie nudził się nikt. Dzieci skakały na parkiecie drugiego piętra Europy, co jakiś czas posilając się w galerii. Rodzice zajęli bar na dole, gdzie grali w bilard, rozmawiali i wymieniali się uwagami na temat pociech.

Dla Joanny Mulart, mamy 6-letniej Moniki, takie imprezy to strzał w dziesiątkę: "Moja córka jest jedynaczką. W tym roku poszła do

pierwszej klasy amerykańskiej szkoły. Od razu zapisałam ją też do szkoły polskiej. Nie chcę, by traciła kontakt z ojczystym językiem. Jako że uczy się po angielsku, zaczyna w tym języku mówić i myśleć. Dlatego ważne jest, aby jak najwięcej czasu spędzała z polskimi dziećmi. Takie imprezy świetnie się do tego nadają".

Karolina Kowalska